

Wywoływanie kobiet

I. deszczowy pies przewodnik

wynajęty tapczan, pamiętam dwa dzisiejsze sny,
w jednym znalazłem płaszcz, w wynajętej szafie,
więc i płaszcz wynajęty, ciężki od wody, była w nim
kobieta i trochę muzyki, również wynajętej, postanowiłem

że od razu wyjedziemy, będziemy płynąć, jechać tam,
gdzie widziałem przez lornetkę, są tylko szkice, takie jakby
koty zamiast ludzi, walizki zostawione przy krawężniku,
olbrzymie pędzle zamiast latarni, sternik z brodą do ziemi,
zawracający bieg wydarzeń, buchający dymem fajki –

i oto marzenie się spełnia, biegnę po klawiszach, wynajętych,
później ściągam prześcieradło, naga kobieta leży na podłodze,
jest biała, przesadnie biała, ją też ściągam, składam w kostkę,
zostawiam w hotelu, trzeba jechać dalej, zmienić garnitur,

zawiesić na nosie kapelusz, w wagonie pociągu towarowego,
próbować odegrać trochę tej wynajętej muzyki, albo
rysować węglem tę kobietę, jej biodro, zmienić się wreszcie
w rybę, pływać w ciężkim od wody mieszkaniu, pływać w kółko

II. mur

*

z kieszeni wypadła mi pestka snu. przede mną mur ciebie.
w zwolnionym tempie oglądam moją dłoń, wataha kosmatych
przebiegła właśnie między uszami. dźwięk jest śmiertelny,
uderza w mur ciebie. i wraca. przynoszę ci moją krawędź,
obserwujesz moje kolejne narodziny i wzywasz do końca,
trąbą powietrzne nie pomogą mi w nauce latania. skazany

na położenie geograficzne, ściąggam buty i maski. czmycham przed fizycznością. nie będę wymyślał sobie kolejnych imion, najciemniejsze piwnice chłodziły długo moje ciało, teraz w czerwcowym środku znowu próbuję przeskoczyć mur ciebie.

**

widzę tylko twoją ścianę. jestem naga, pozbawiona białej pościeli, z której nie można poskładać ciała. nie wykonujesz żadnych ruchów. jesteś anonimowy, animowany moją wyobraźnią. mam tylko krawędź, którą noszę w sobie. jest ostra i prowadzi w stronę lasu, gdzie znajdują tylko pestkę.

III. przędza

woda jest moją kobietą
prowadzi pod most gdzie znalazłem
kilka pasujących do siebie fragmentów

wychowałem się w okolicy spuchniętych warstw ziemi
plac zabaw był archipelagiem asfaltu
czasami skakałem po tych wyspach
zastanawiając się gdzie został kolorowy tornister

później wszystko zaczęło maleć do postaci szkicu
pastelowej pocztówki

obserwuję teraz statki kłusowników
wpływają prosto w mrugające powieki jeziora
by rozbić stado wron skrytych w łapie wierzby
na niebie strzępy śnieżnego prześcieradła
latawce myśli

spróbuję znowu wdeptać cień
pograć w ciepło-zimno

mogę wdrapać się na najwyższy szczyt ale
już wiem że dzięki temu nie nauczę się latać

IV. wargi

przed kolejnym kieliszkiem zapytałem fatalistkę Suzie
czy śmierć wciąż jest aktualna
mówiła długo o zburzonych teatrach i zamkniętym muzeum Tate Modern
na południowym brzegu Tamizy w Southwark
ale było to jedno z pytań na które nie oczekuje się odpowiedzi
więc patrzyłem tylko na ruch jej warg
myśląc o powierzchowności i innych nabytych chorobach
które sprawiły że rozmawiam teraz z prostytutką
w jednej z wiejskich chat pod Londynem
po ciężkim dniu pracy przy sorcie szynszyli
na samice i samce

V. janczary

zawsze widzę kobiety w habitach,
gdy ucieka ze mnie duch. nad ranem
z torb odlatują niesegregowane śmieci.

czasami brzęczą tu motorynki.
dzwonki pędzących damek rozpraszają tłum.
jakby janczary w rytm końskich kopyt
odliczały sekundy. poza tym jest botanicznie.
przez chwilę miałem na uwadze dysonans.
wrony krzyczały językiem bogów,
gdy na stację podjeżdżał pociąg z Gdańska

podszedł do mnie facet. na głowie miał pióra.
pewnie niedawno podniósł się ze swojego
ciepłego pierza. wymieniliśmy kilka standardówek.
mówiłem o godzinach w pomieszczeniu bez klimatyzacji.
on dodał coś w pocie czoła, uciekł na drugą stronę.

przyszło mi na myśl, że przez miasto
powinienem prowadzić wielbłąda. szukać wody.
w tle turyści z Anglii spierali się
o wymowę słowa chrząszcz. a chrząszcze
to jeden z najliczniejszych rzędów owadów.
liczba nieopisanych gatunków może sięgać

kilku milionów. tylu milionów brakuje nam do szczęścia.

VI. punkt zwrotny

procesy energetyczne między ludźmi zachodzą procesy – usłyszałem wyplutą chrypkę dygresję dobiegającą ze śmietnika kiedy przytargałem tam dwie czarne torby i stary abażur zauważyłem kobietę siedzącą na stosie książek przebierała w puszkach recytując filozofię z fizyką w pigułkach jej oczu dwie czarne plamy sporadyczny blask jakby dioda pracy umysłu albo komunikat zawieszenia zapytałem czy potrzebuje czegoś choć było to najgorsze co można powiedzieć na co odpowiedziała z nietęgą miną że wieczne zależności i dążenia do osiągnięcia równań z każdym sprawiły że jest ostatnia w kolejce po doskonałość usiadłem przy pojemniku na plastik i założyłem na głowę abażur kobieta zapytała co mam w torbie ale cóż to za pytanie – wypaliłem – same śmieci – niezdatne przedmioty mojej konsumpcji po chwili stworzyliśmy teorię o małym świecie w tych torbach bo przecież żyjemy na wysypisku wszystkich tych przedmiotów które prędzej czy później będą ulegać degradacji zresztą podobnie mają się sprawy z ciałem człowieka – powiedziała profesor odpadów podciągając bluzkę i pokazując obwisłe piersi przecież wszystko opiera się na ruchu wahadłowym naszych głów w których mieści się mały świat przypominający śmietnisko i nie wiadomo od czego tak naprawdę zacząć przegrzebywanie – mówiłem długo o równie ważnym zakończeniu i filmach o życiu ale kobieta patrzyła w kawał lustra przyglądając się twarzy dotykała warg i nosa sprawdzała czy wszystko jest na miejscu zacząłem ją naśladować przeszukując całe ciało i czułem się jakbym zgubił kilkanaście lat które są gdzieś w ogromnym syfie a odnalezienie pełni siebie nie będzie już nigdy możliwe